Rok XV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XV.

№ 3. Kościan, 17. stycznia 1874. № 3.

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: **na pocztach pruskich** 1 tal., w **Galicyi** 2 fl. W innych krajach cena prenumeracyjna ta sama co w Kościanie z doliczeniem odnośnego portoryum. Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 2½ sgr.

**Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.** (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)



## Do kapłanów.

V.

Gdyby czasy nie były tak złe, gdyby to nie była epoka, w któréj się rozgrywa, rozegrać ma walka między uzurpacyą boga-państwa, a wolnością Kościoła, a co za tym idzie, wolnością ludzkiego sumienia, nie odzywalibyśmy się tylokrotnie wprost do kapłanów, by jako stróżowie na murach Syjonu stali czujnie, a gotowali oręże do walki Pańskiéj. Nie wołalibyśmy wciąż: *Custos quid de nocte? Custos, quid de nocte,* boć jeszcze ani świtać na dzień nie zaczyna, ba, nocci dopiero czarne swe całuny roztacza w najlepsze.

Tak się zaostrzyło wszystko, że i prosty rozum widzi, na co się zanosi. Równie jasną, iż przebieg a i koniec starcia dwóch potęg olbrzymich w ogromnéj mierze od zachowania się duchownych zawisnął. (*Vos estis sal terrae.*) Gdziekolwiek kapłani poniechali swych obowiązków, tam zawsze wielkie następowały klęski, czego dowodem n. p. Reformacya i doświadczenia z lat ostatnich. Tymciby niebezpieczniéj było, gdyby obecna krizis niegotowemi zastała duchownych. Czują to wszyscy.

Zagrzewaliśmy już siebie w poprzednich odezwach do czujności i do czynności na zewnątrz, aliści tu chodzi takoż o pytanie osobiste, dotyczące wprost naszych osób, o pytanie wewnętrznéj natury.

Powiedzmy to jeszcze wpierw, iż bój obecny przeciw Kościołowi jest bojem śmiertelnym protestantyzmu. Protestantyzm wyszedł z walki z Kościołem; po zdobyciu sobie podstawy, ukonstytuował się w formie pozytywnéj. Niedostawa mu przecież nadprzyrodzonéj bozkiéj powagi, zaczém rozpaść się musi. Jeżeli gdzie łudzi pozytywnym pozorem, to w tymci niepojęta niekonsekwencya. Principium protestantysmu — negacya. W obecnym stadium historyi swojéj porywa się on na nowo do walki z Kościołem, przeciw wszystkiemu co pozytywne, co nadprzyrodzone. Nie lękamy się wypadku, atoli, żeby wrócić do właściwego przedmiotu, powtarzamy, iż wiele od nas zawisło: długimli czy krótkim, srogim czy łagodniejszym, z większemi czy mniejszemi ofiarami będzie ten bój połączony — to od kapłanów zależy.

Nie ma ani co wiele rozprawiać nad tém, iż musim z Biskupami być jedno, iż musim odważnie, z pogardą śmierci, z utratą jakiegobądź dobra doczesnego stanąć do szeregów: wszakże strasznyby to był obłąd, gdybyśmy sobie powiedzieli: Na tém już dosyć, nie trzeba nic więcéj.

Jednym z najwalniejszych postulatów jest: uświęcenie osobiste. Najpierw z racyi negatywnéj: Czasy obecne, acz z jednéj strony wiele pociech przynoszą są czasem smutku i uciśnienia. Kto wie czy tu lub owdzie nie mają być rózgą albo pobudką; kto wie, czyśmy nie zasłużyli na nawiedzenie. Potrzeba się więc czyścić, oczyszczać ku prędszemu wybawieniu. Marna nadzieja spuszczać się na to: sprawa nasza jest sprawą Bożą, więc ocalejem; Bóg dla niéj, bez względu na naszą osobistą godność, wyciągnie swą prawicę. Nie, stokroć nie: gdy narzędzia boże, gdy jego słudzy niegodnymi się staną, Bóg je daje na upadek nawet z niebezpieczeństwem dla własnéj czci, którą późniéj inną drogą nagrodzić sobie mocen. Kiedy bezbożni kapłani Ophni i Phinees arkę Pańską do obozu zanieśli w tém przekonaniu, że natedy ich już zwycięztwo nad Filistynami ominąć nie może, kiedy nieprzyjaciel sam na jéj widok zadrżał z przerażenia: Pan Bóg całkim inaczéj u siebie postanowił: Izrael został rozgromiony, Ophni i Phinees polegli, a Arka Pańska wpadła w ręce pogan. Bóg dozwolił bluźnić swe imię, by go za pokrywkę grzechu przeniewierczy lud nie używał. Przykład to pełen przestrogi! Mamy, jeżeli zawsze, to ninie dbać o wielką czystość serca, o pokorę w powołaniu, o miłość wzajemną.

A racya pozytywna jest ta: potrzebujem umysłu świątobliwego, pobożnego istotnie do wytrwania w walce. Umysł nawet słaby w cnotach kapłańskich, nawet taki, co ich zgoła nie posiada, może się palić wrzekomo świętą gorliwością, może się burzyć na widok niesprawiedliwości i kłamstwa, może się zapalać do obrony prawdy słowem i czynem. Tymczasem nie trzeba się łudzić! Ta odwaga nie będzie skuteczna

ani stateczna nawet, bo Bóg nie przyjmie takiéj posługi dla swojéj sprawy.

*Quare accipis verbum meum per os tuum?* Gorliwość ta nie może być stałą. W razie poniesienia ofiary, potrzeba wielkiego zaparcia się, a ono jest przedewszystkiem łaską bożą.

A zkąd ma umysł nieświątobliwy mieć taką łaskę, bez posilenia z góry; zuchwalstwemby było rzucać się w niebezpieczeństwa, na pokusy wystawiać. *Etiamsi oportuerit me mori tecum, non te negabo*, mówi Piotr św., a jednak mimo tych zaklęć, Zbawiciel widzi przyszłość i milczy.

Ile razy człowiek na samego siebie rachuje, tyle razy upada.

Spodziewamy się z wielką ufnością zwycięztwa sprawy naszéj, boć jest sprawą Boga, ależ właśnie dla tego niechże ona pozostanie sprawą bożą, a nie kwestyą naszego osobistego honoru. Aż nazbyt skłonni jesteśmy przez poetyczne prysma spoglądać na przyszłe możebne cierpienia, np. więzienie itp. Jeżeli coś podobnego poczujem w duszy — nie dowierzajmy temu uczuciu, boby nas srodze mogło zawieść. Utrapienia z daleka mają coś pociągającego do siebie: z bliska, jako bezpośrednia rzeczywistość zgoła odarte z uroku. Do poniesienia ofiary z wolności i majątku, potrzeba pobudek z czystéj miłości ku Bogu i bliźniemu.

To się rzekło w ogólności. Z osobna teraz pierwszym warunkiem jest czystość serca. Właśnie dziś strzedz jéj mamy przed najlżejszym tchnieniem. Nasamprzód winniśmy dziś jak najsurowiéj unikać niebezpieczeństwa zgorszenia. Każdy rozumie dla czego. Powtóre: namiętność nie przytłumiona całkowicie w obecnych stosunkach mogłaby nader łatwo rzucić w przepaść kapłana. Rozmaite są przyczyny upadków duchownych, najpowszechniejszą — serce nieczyste. Skłonność jaka może długo niby węgiel pod popiołem tlić się w ukryciu serca, aż owo przychodzi pokusa z innéj strony, a ta skłonność staje się zgubną.

Możemy łatwo przyjść w niebezpieczeństwo obrony mniemanego naszego prawa naprzeciw przełożonym naszym za pomocą nieprzyjaciół: gdy ta pokusa umysł nieczysty zaskoczy, upadek niechybny nastąpi.

Wobec grożących nam niebezpieczeństw mamy tę korzyść nieoszacowaną, żeśmy wolni od rozmaitych ziemskich węzłów: nuże tedy starajmy się, by ta wolność była jak najzupełniejszą — we wszystkim. Jest ona cierniem w oczach nieprzyjaciół naszych: pielęgnujmyż ją starannie!

Na drugim miejscu jest p o k o r a, równie ważna jak poprzednia cnota.

Pokora ma nas chronić od nazbyt bezpiecznych sądów, od przepowiedni i proroctw. Co do nas nie należym bynajmniéj do tych, co bezprzestannie lękają się, by kościelne organa i polityczni obrońcy Kościoła nie występowali nazbyt prowokująco, co wciąż o umiarkowaniu prawią. Pisaliśmy już nieraz i teraz powtarzamy, że nam bój z śmiertelnymi wrogami, wobec których jakiebądź ustępstwo jest błędem. A daléj spodziewamy się z wielką ufnością, iż P. Bóg Kościół swój nietylko wybawi, lecz nadto, iż i cudu do tego użyje. Od wielu lat ułożyły się tak stosunki, iż od ludzkich czynników nie wyglądać ratunku dla Kościoła. Te mocarstwa, coby mogły służyć Kościołowi, usunięte na stronę. P. Bóg dopuścił to, by zwycięztwo jako Jego własne dzieło tym wyraźniéj zajaśniało, żeby już wszelki rozum ludzki musiał powiedzieć: *Digitus Dei hic est* — Tu palec boży. W tym zapatrywaniu się naszym fundujem się na prawach rozumu i na licznych przykładach z Historyi ludu żydowskiego i na przykładach Dziejów Kościoła. —

Trzeba nam się wszelako wystrzegać przepisywania dróg i sposobów Opatrzności bożéj. Zwycięztwo Kościoła wyobrażamy sobie jako świetny tryumf, który wszelkie jego instytucye usprawiedliwi. Aliści w tym byłby błąd i niebezpieczeństwo. Błąd: doradzając niejako Bogu, jaką ma koléj nakreślić, a nie wiedzieć przecież w jakiéj formie P. Bóg zwycięztwo prawdzie i sprawiedliwości zapewni. W historyi są analogie, jednakże obok zdania *Nil novi sub sole*, i to drugie zdanie stoi, iż historya się niepowtarza, jeno wciąż nowe formy i kształty przybiera. Co mógł sobie Augustyn św. patrząc na gminoruchy, za plany układać co do przyszłości Kościoła? Ani nie przeczuwał wieków średnich, a one nastapiły. — Niebezpieczeństwo: bo grzesznemi pragnieniami naszemi moglibyśmy rozgniewać karzącą nas i upokarzającą prawicę bożą, iżby się dni żałoby przedłużyły. Mojżesz był wybran na wodza ludu, ale że pełen był ambicyi, dufania w sobie samym i zarozumienia, wprzód na puszczą iść musiał, by się nauczył pokory i zaprzania samego siebie. Przez lat czterdzieści trwała ta szkoła i przez lat czterdzieści musiał lud cierpieć utrapienia. Ależ i z innéj strony przedstawia się nam ono niebezpieczeństwo. Jeżeli sobie wbijem w głowę, że tak a nie inaczéj obrócić się muszą wypadki, a Pan Bóg jednak inne ścieżki obierze, to łacno myśli nasze własne za myśli boże mając, istotne drogi boże zwalczać będziem w samolubnym zaślepieniu. Po niewoli babilońskiéj żydzi bardzo się około służby bożéj krzątali. Z wielkimi ofiarami walczyli walki Pańskie, a dostawszy się do niewoli, z niezachwianą ufnością pomocy od Messyasza przyszłego wyglądali. Ufność była dobra, ale niedobra w tym, iż byli przekonani, że służba Jehowy w postaci Mojżeszowego Zakonu rozszerzy się po całym świecie, — i w tym, iż nastanie królestwo pełne chwały Messyasza, a oni na czele staną nowego świata porządku. Skutkiem tego było: *Et sui eum non receperunt.* Gdy przyszedł Messyasz, ale nie taki, jakiego sobie wyobrażali, odepchnęli go od siebie. Sądzim, że Doellinger się zaciął, iż Duch św. na Soborze inną obrał drogę, niżeli tę, którą on naznaczył, nie poszedł za jego radą i za jego mądrością. Obroną tedy naprzeciw tym niebezpieczeństwom i obłędom — pokora — umysł

pokorny, święty i nabożny. Pokora ma nas uczyć cierpliwości i zdania się na wolą bożą.

O tym wszystkim i o wielu innych jeszcze rzeczach mogłaby być długa mowa, ale poprzestajem na powyższych wskazówkach. Stojąc na tym gruncie, przyspieszym zwycięztwo Kościoła.

# Jeszcze Antiteza.

I.

Artykuł mój pod napisem *Antiteza* sam w sobie niema żadnego znaczenia i sensu. Zestawione tam są obok siebie luźno, bez ładu i powiązania wewnętrznego twierdzenia przerażające na pierwszy rzut swą potwornością i swém zuchwalstwem.

Wywołał on z wielu stron wrzawę wielką, a i uczciwych ludzi *Tygodnikowi* przychylnych do wyrażenia nagany pobudził. Na wstępie zaraz chętnie przyznaję, iż mogłem się omylić, jak równie, żem nie obrał szczęśliwie pory do takiéj próby. Czułem żywo, chciałem dobrze; wbrew memu oczekiwaniu skutek inny się okazał, niżeli ten, którego się spodziewałem.

Gdyby mój artykuł ogłoszonym był w jakim piśmie masońsko-niemieckim, nie raziłby ogromem cynismu w sądach, bośmy oddawna do podobnych rzeczy przyzwyczajeni z téj strony, aleby raził jeszcze brakiem logiki i uzasadnienia.

Jest on zapewne niezrozumiałym dla tych, co *Tygodnika* nie czytywali i nie czytują uważnie, co tego artykułu w samymże *Tygodniku* od początku do końca na własne oczy nie widzieli — z wszystkiemi cudzysłowami i z popodkreślanemi wyrazy.

*Antiteza* ma *Dziennik poznanski* i jego „intelligencyą“ na oku. Do nich to wystósowałem mowę moją, śledząc pilnie, jakie ona wywoła wrażenie.

*Antiteza* nie jest *tezą* ni moją własną ni *Tygodnika*. Tém mniéj jest programem, lub zgoła wyznaniem wiary. *Tygodnik* wyznanie wiary politycznéj przez lat czternaście składał, a redaktor jego obecny dokumentuje ją od powzięcia rozumu do dnia dzisiejszego.

*Antiteza* jest zwierciadłem dla *Dziennika poznańskiego* i dla jego partyi: *Dziennik* musiał od razu ujrzeć w nim swe prawdziwe oblicze, musiał ujrzeć siebie samego z wszystkiemi ohydnemi doktrynami, które od tylu lat rzucał systymatycznie w katolickie społeczeństwo. Jeżeli nie zrozumiał, że to na niego samego cios wymierzony, że to jego własne potworne płody, które na świat wydał, okazuję ku podziwieniu i ku powszechnéj odrazie: to mu się to tylko za pomocą obłudy udać mogło, za pomocą téj niesłychanéj hipokryzyi, w któréj każde pismo masońskie, a więc i to polskie, celuje.

Odkąd powstał *Tygodnik*, bój zacięty wywiązał się zaraz z *Dziennikiem*. I nie mogło być inaczéj! *Dziennik* szerzył morowe powietrze masońskich pojęć, czystego naturalismu, który odrzuca bezwzględnie wszelkie Objawienie Boże, i z każdym rokiem takie robił postępy w swém zuchwalstwie (nie znajdując w publiczności oporu), że ostatniemi czasy z rzadką bezwzględnością śmiał papieztwo wprost nazwać: *absolutum malum* — złem absolutnym, a Kościół: *grabarzem cywilizacyi*.

O innych rzeczach w téj chwili nie wspominam.

*Tygodnik* bronił Kościoła i wiary zagrożonéj tak potężnie przez jedyny wówczas organ polski, bronił w ogóle nadprzyrodzonego porządku, Objawienia Bożego, w społeczeństwie, co przecież i ochrzcone, i w Kościele katolickim w wierze katolickiéj jedyny może znaléść ratunek.

Jak wszędzie indziéj, tak i u nas stanęły naprzeciw sobie dwa prądy: naturalism masoneryi, a chrześcianism w Kościele katolickim.

*Dziennik* jawnie wywiesił sztandar: „Polska ponad wszelkie zasady,“ i to się podobało i podoba „intelligencyi“ wielkopolskiéj; zawołał: precz z papieztwem — bo ono *złe absolutne*, precz z Kościołem, bo *on grabarzem cywilizacyi* i grabarzem Polski: i to nie wywołało najmniejszego oburzenia wśród téjże intelligencyi, wśród jego niestety! zbyt licznéj partyi.

Daléj nie może posunąć się masonerya — masoński naturalism.

Jeżelić wywieszenie takiego sztandaru i takiego hasła, co neguje wszelki nadprzyrodzony pierwiastek, co policzkuje w sposób najbezczelniejszy całą naszą przeszłość katolicką, całą naszą teraźniejszość wydrwiwa a niweczy przyszłość, któréj nie ma — powtarzam to z całą rozwagą i siłą, bez tego pierwiastku katolickiéj wiary: — jeżeli to *Dziennikowi*, mimo wielokrotnych protestacyi, uchodziło i uchodzi bezkarnie, a on rósł w coraz większe znaczenie i wpływy: natenczas trzeba było użyć sposobu radykalnego, choćby ku zgorszeniu politycznemu słabych, ażeby i najbardziéj zaślepieni otworzyli oczy, a najtępszego umysłu do rozwagi przyszli.

Użyłem fortelu jakiego się niejednokrotnie w walce używa, fortelu *Antitezy*.

Zestawiłem w jednym artykule, w jednéj całości co najważniejsze zdania *Dziennika* o Kościele, wypowiedziane różnemi czasy i na różnych miejscach, lecz które stoją zapisane — i stać będą wiekuiście, dopóki ich nie wymaże, nie cofnie publicznie a bez ogródki. Zamiast „Kościół i papieztwo“, położyłem wyraz: „Polska,“ gdyż inaczéj przedsięwzięcie nie byłoby się udało — czytelnicy *Dziennika* przeszliby byli nad tém zbiorowiskiem najstraszliwszych, istnie demonicznych napaści, obojętnie, żeby ani na chwilę krew im nie była uderzyła do głowy, rumieniec wstydu nie zalał oblicza.

Poplecznicy *Dziennika* tak zmartwiali wobec prawd wyższego rzędu, tak znikczemnieli pod względem pojęć religijnych, że, by i najsroższe sponiewieranie wiary Ojców i Kościoła zohydzenie, najmniejszego nie czyni na nich wrażenia. Pozostało im jeszcze w sercu jedno jedyne uczucie — miłość ziemskiéj ojczyzny — boć coś człowiek kochać musi. Potrzeba więc było potargnąć za ten jedyny nerw żywotny, by ich z letargu obudzić.

Z zakrwawionym sercem postawiłem obok *tez Dziennikowych* na Kościół, *Antitezę* na — Polskę.

Skutek nastąpił: powstało wzruszenie wielkie, bo choć na chwilę, choć przez hypotezę zbezczeszczono to, co w porządku ziemskim najdroższe.

Podstęp, przewrotność, zła wola i nie wnikanie w głąb' rzeczy, mogą całą sprawę zagmatwać, mogą napoić serca wyłącznie do ziemi przykute śmiertelną nienawiścią i burzę przekleństw wywołać.

Darmo! Na ciężkie choroby potrzeba środków radykalnych, czego nie uleczysz zwykłym lékiem, tam użyj żelaza, a gdzie żelazo nie podoła, trzeba ogniem wypalać.

Lekarz miłujący pacyenta, naciśnie silnie ręką, aby odkryć siedlisko choroby, choć pacyent zgrzyta zębami i z bólu konwulsyjnie zacina usta. I nikt nie powie, że lékarz jest okrutnikiem bez serca, odartym z wszelkiego czucia, że chce zabić człowieka.

Niech mówią co chcą: *Antiteza* jest jakoby łuną światła, co wśród zmroków nocy daleką okolicę oświeca. Rzuciłem garść światła na oblicze, na tajniki serc społeczeństwa, i pokazało się, że w nich jest miłość Polski, ale nie ma miłości Chrystusa. Że w nich ołtarz zbudowan dla bałwana ziemskiego, ale rozbite *sanctuarium*, w którym Bóg ma przemieszkiwać.

Co do mnie sądzę, że nie ostoi się żaden naród, z którego Chrystus wygnan; że prędzéj czy późniéj zemści się Bóg za krzywdę wyrządzoną Imieniowi swojemu, bo jeżeli w czym, to w tym Bóg, *Deus zelans*, by okok niego nie było miejsca dla bałwochwalstwa.

Miłości kraju, narodu swego Zakon Boży, Kościół Chrystusów nie zabrania, ani nie jest dla niéj obojętnym, owszem, Kościół jak każdą inną sprawę, każde inne godziwe uczucie, tak przedewszystkiem to uczucie przywiązania do własnéj ziemi i do własnych dziejów, uświęca, podnosi, uszlachetnia. Ale potępia bałwochwalstwo*); przywiązanie do czegobądź, jeżeli ono ruguje miłość rzeczy nadprzyrodzonych. Najpierwszą jest — miłość Kościoła, który nam Pan Bóg w miłosierdziu swoim dał na to, żeby był regulatorem wszelkich czynności naszych, wszelkich pragnień i uczuć naszych, żeby był przewodnikiem naszym w wędrówce po ziemi wygnania — *peregrinamur a Domino* — do prawéj ojczyzny niebieskiéj. Kościół się modli i każe nam się modlić o to, byśmy przez doczesność, przez wszystkie szczeble i warunki życia ziemskiego tak przechodzili i prześli, byśmy dóbr wiekuistych nie utracili: *sic transeamus per terrena, ut non amittamus aeterna.*

Dla *Dziennika* i dla jego partyi, którą „intelligencyą“ pochlebnie zowie: „Polska ponad wszelkie zasady“; dla mnie: „*Kościół* ponad wszelkie zasady“ — Kościół dla mnie Altą i Omegą, początkiem i końcem, i niechajby raczéj język przysechł do podniebienia, jak wołał Prorok, gdybym Kościoła na początku wszystkiego kłaść nie miał.

Dla *Dziennika*: „Kościół grabarzem cywilizacyi“! Dla mnie: „Kościół matką, piastunem wszelkiéj cywilizacyi, i po za Kościołem niema cywilizacyi, jest tylko barbarzyństwo, noc, są tylko cienie śmierci.

Dla *Dziennika* i jego intelligencyi: „Papieztwo *absolutum matum.*

Dla mnie tylko *czart*, djabeł: *absolutum malum* — a papieztwo — zastępcą Chrystusa.

Oto *Antitezy*, a są one tak skrajne, tak dalekie od siebie, jak dalekimi Bóg — a czart; — życie a śmierć; światło a noc!

Na te przeciwieństwa kto może spoglądać obojętnie kto je może chcieć godzić i kojarzyć — niechże sobie to czyni; dla mnie to widocznym, że w narodzie takie *Antitezy* panować nie mogą, bo im dłużéj trwają, tym straszliwszą przepaść kopią, tym większe czynią rozdarcie, tym prędzéj naród zabijają.

Jeżelić *Dziennik* z powyższemi i podobnemi *tezami* ma racyą: niech się kupią koło niego wszelkie destruktywne żywioły; ale musi on pozwolić i muszą pozwolić jego zwolennicy, żeby ci, co w nich zagładę i śmierć widzą, w imię tradycyi i przeszłości Polski, w imię tyle tysięcy dusz wiernego ludu, co jest miazgą, jądrem narodu, w imię wreście osobistéj wiary i przekonania osobistego, przynajmniéj bez wysiłków, choćby ostatecznych, nie ustępowali z placu walki śmiertelnéj.

Niegdyś prorok Eliasz postawił dilemma do ludu żydowskiego: „Po co chromacie na tę i na tę stronę, pytał się swych ziomków. Jeżelić Bel bogiem waszym — to mu służcie, a jeżeli Jehovah, Bóg Ojców waszych, Bogiem waszym, to mu służcie wiernie a nieobłudnie“.

U nas podzielone są serca. Jedni idą za nowoczesnym prądem *naturalizmu* (choć on w gruncie tak stary jak popsuta natura ludzka), drudzy trzymają się Kościoła. Wymaga poczucie sprawiedliwości, żeby przybysze z nowemi hasłami, teoryjami swojemi, przynajmniéj w tak wyzywający sposób nie urągali się z świętości, któreśmy od lat tysiąca całą duszą pokochali, a które i dziś nic nie utraciły z swéj mocy, i z swego blasku.

Tymczasem w starodawnym katolickim społeczeństwie, co przez katolicyzm wyszło z pomroków pogaństwa i przez katolicyzm wyrosło w naród potężny z wspaniałą misyą, iżby był przedmurzem chrześciańśtwa, i które tylko przez katolicyzm żyje, żyć może i żyć będzie, dopóki mu wiernym pozostanie: w tym społeczeństwie nurtują i rozpierają się w najlepsze wszelkie przewrotne doktryny, naleciałe ze świata, wszelkie potworne utopije wyrzutków społeczeństwa, co niechybną muszą sprowadzić zagładę. Ten pierwiastek rozkładający, zabójczy szerzy *Dziennik poznański*, na którego czele stoją ludzie bez wszelkiéj wiary pozytywnéj, doktrynerzy liberalizmu — drwiący w głos z Kościoła i Papieztwa, ludzie, o których mówi Paweł św.: *qui nos conturbant et volunt convertere Evangelium Christi.* (Ad Gal. 1).

Odkąd *Tygodnikiem* kieruję, uważałem za swój najpierwszy i najwalniejszy obowiązek z całą mocą przekonania i wszelkiemi środkami, jakie mi sumienie wskazywało, zwalczać tych burzycieli narodu, tych nieprzyjaciół religii katolickiéj, a tym samym i katolickiego społeczeństwa. Albowiem przekonaniem mojim najgłębszym: iż doktryny *Dziennikowe* są stokroć niebezpieczniejsze niżeli wszelkie zamachy protestantyzmu i schizmy — niżeli wszelka fizyczna przemoc nieprzyjaciół narodu. Przecież nie jest czczym frazesem bolesny wykrzyk nieśmiertelnego Zygmunta:

*Bo narodu duch zatruty*
*To dopiero bólów ból.*

Nie co innego téż, jeno przywiązanie do Kościoła i do narodu, który z boleścią duszy widzę uwikłanym w sieci liberalizmu, podsunęło mi pod pióro *Antitezę*, aby było jawnym, co więcéj miłujem: Kościół czy narodowość. Pokazało się, że bluźnienie Kościołowi systymatyczne i rozmyślne uchodzi bezkarnie, a jedno dotknięcie się arki narodowéj, z udania i chwilowe, okrzyk oburzenia wywołuje powszechny. I to to jest, co mnie smuci, co targa moje wnętrzności: *tristitia mihi magna est et continuus dolor cordi meo.*

Czegoż żądam? Tego jednego, by *Dziennik* odwołał blasfemie naprzeciw Kościołowi, by poprzestał naigrawać się z tego, co dla mnie, co dla wszystkich katolików, świętością nietykalną; żądam zadosyćuczynienia z jego strony dla sumień naszych, a ze strony jego „intelligencyi“ głośnego i takiegoż silnego potępienia, jakie na *Antitezę* rzucić pragnie — nad to nie mam innych pragnień i innego celu.

Dopóki to nie nastąpi — grzeszycie stronniczością, jesteście obłudnikami.

Jeszcze jedna uwaga.

Wszakżeż to *Dziennik* i cała jego partyja oddawna wyklina nas narodową exkomuniką, jako nieipatryotów, jako nie — Polaków, jako kosmopolitów bez ojczyzny; wszakżeż za góry — *ultra montes*, nas wyprawia, wszakże sobie samemu tylko przyznaje prawo do miłości kraju — a nas, nas duchownych, katolików — ultramontanów, tych wszystkich, co n. p. *Kuryera* czytają — odsądza od miana polskości; — — jakiemże czołem śmiałby się obruszać, gdyby ktokolwiek z tych proskrybowanych na prawdę czy żartem powiedział: „Dobrze, a więc nie jestem, przestaję być Polakiem? Tu schwytane na gorącym uczynku kłamstwo niegodziwość. *Mentita est iniquitas sibi.*“

Dla ludzi dobréj woli powyższe słowa będą dostatecznemi. Wyjaśniają one powody i cel *Antitezy*, i zdolne zaspokoić wszelkie wątpliwości, które i dziennikarskie hałasy, i mniéj fortunny może sposób przeprowadzenia *Antitezy* wywołały.

*Tygodnik* miał od samego początku nieprzyjaciół, ma

---

*) Zwracam uwagę, że już *Przegląd pozn.* czasu swego silnie przeciw *bałwochwalstwu* ojczyzny u nas występował.

ich i mieć będzie, dopóki pozostanie na drodze katolickiéj nauki.

I to jest jego zaszczytem.

Co do mnie, nie dbam na krzyki i ostracyzmy ni *Dziennika*, ni jego bezmyślnych admiratorów, ni „intelligencyi“ jego, ni wszystkich tak zwanych „narodowców,“ co „Polskę ponad wszystkie zasady ukochali.“ Mnie dosyć, gdy mam zapewnion szacunek osób, które istotnie poważam, a które mnie swą znajomością i przyjaźnią nawzajem zaszczycają.

II.

Po téj krótkiéj apologii osobistéj, uważam teraz za rzecz pożyteczną przypomnieć, czym jest *Dziennik*: 1) pod względem politycznym, 2) pod względem religijnym, 3) pod względem polityczno-społecznym, 4) pod względem osób.

To wszystko, co tu pokrótce zestawię, są fakta, których nie może się zaprzeć *Dziennik*. Zresztą będzie to tylko, nie wiem poraz który, przypomnieniem, powtórzeniem tego, co już niejednokrotnie w *Tygodniku* zostało wytkniętym.

1. Pod względem politycznym *Dziennik:*

a) radził Polakom pogodzić się na rzecz Moskwy, poddać się z zaufaniem w łaski cara, kiedy tegoż Pan Bóg dotknął śmiercią pierworodnego syna w Nizzie.

Czyż się kto oburzył wtenczas? *Dziennik* pozostał pismem patryotycznym.

b) Z téj saméj okazyi *Dziennik* powtarzał słowa Carskie: *„Precz z marzeniami“.* Wprawdzie starał się w szeregu następnych artykułów na temat: „Precz z marzeniami“ nadać pierwszemu artykułowi inne znaczenie, by wrażenie zatrzeć: ale to je faktum, powiemy z Riegerem, że kazał się nam wyrzec marzeń polskich: „Precz z marzeniami.“

Czyż się oburzyła „opinia publiczna?“ —

*Dziennik* pozostał pismem patryotycznym.

c) W rozbiorze *„Listu Słowianina“* *Dziennik* zlanie się z Moskwą tylko za kwestyą czasu uważał — pisząc, że „Słowianin“ uprzedza niepotrzebnie życzenia i przyszłość.

*Dziennik* pozostał jednak pismem patryotycznym.

2. Pod względem religijnym *Dziennik:*

a) napisał *Testament papieztwu,* z czego się wykręcając wobec *Tygodnika,* wymyślił nową teoryą o czynieniu testamentów;

b) nazwał papieztwo: *absolutum malum,* czym tylko jest sam czart;

c) nazwał Kościół *grabarzem cywilizacyi.*

d) Szydził z *Syllabusa* i Encyklik papiezkich.

e) Burzył klasztory, zohydzając życie zakonne z okazyi szkandalu krakowskiego z B. Ubryk.

f) Prześladował Jezuitów.

g) Zalecał śluby z żydóweczkami.

h) Co dopiero zachwalał *fetyszysm* egipskiego pogaństwa, a potępiał religią przyniesioną z Judei, t. j. religią Boga Jezusa Chrystusa. (O bluźnierco!)

i) Spotwarzał systymatycznie Stolicę Apostolską.

3. Pod względem polityczno-społecznym *Dziennik*:

a) uwielbiał Komunę paryzką;

b) razem z księciem Bismarckiem i z całym liberalizmem pruskim w niepojęty sposób zohydza do dziś dnia „ultramontanów“.

c) Oburza się na myśl restauracyi ojcowizny Piotra św., któraby, jak pisał, chyba na gruzach i po strumieniach krwi przyjść mogła do skutku.

4. Pod względem osób *Dziennik:*

a) Obrzucił błotem zniewagi, zdrady i szyderstwa najdostojniejszych Biskupów w czasie powstania, a na czele ks. Arcyb. Felińskiego.

b) O zdradę narodową oskarżył ś. p. ks. Kaysiewicza za list „do niemądréj szlachty.“

c) Za to samo i w wielu innych jeszcze razach policzkował śp. ks. Alex. Prusinowskiego.

d) Śp. ks. Arcyb. Przyłuskiego nazwał *biskupem pruskim* i terroryzował go w najbrutalniejszy sposób.

e) Podobnie, i gorzéj jeszcze, obszedł się z obecnym ks. Prymasem, któremu do téj chwili jeszcze darować nie może tego, iż „pełzał“ (!!) do Wersalu.

f) Zaciętą nienawiścią prześladował całe Zgromadzenie ksks. Zmartwychwstańców.

g) Zaprowadził kult „bohatéra z Kaprery.“

Słowem, którejże wybitniejszéj osobistości oszczędził któréj niegodziwości nie zachwalał?

Mimo to wszystko jest jednak *Dziennik* patryotą *par excellence,* jest uczciwym, jest mądrym, jest katolickim pismem, jest organem „intelligencyi wielkopolskiéj“, która ślepo weń wierzy i oddaje mu bez zastrzeżenia swój rozum, swoje przekonania religijne, swój honor, na ostatku całą swą przyszłość składa w ręce tego pisma i jego uczciwych redaktorów, co po za nim się kryją. *O gens stupida et ad servitutem nata!...*

Teraz sądźcie, po któréj stronie jest patryotyzm, prawda, uczciwość, charakter.

Zaiste, być wystawionym na zjadliwe pociski tego pisma, może tylko zaszczyt i chlubę przynosić.

*X. J. Stagraczyński.*

# Znaczenie ostatniéj konstytucyi: „Romanus Pontifex“ o wikaryuszach kapitularnych

Napisał X. Dr. Łukowski.

Wstęp. — I. Stan kwestyi przed konstytucyą. — II. O wikaryuszach kapit. których rząd biskupami chce mieć. — III. Quando sede impedita, quid?

Pomimo ciężkiego smutku jaki obecnie przepełnia serce Ojca św. zwraca się jednak bystre jego oko wszędzie tam, gdzie karność kościelną ulepszyć, prawo kościelne udoskonalić wypada. Ostatnia konstytucya Piusa IX. z października rb., ogłoszona czasu swego w *Tygodniku* daje najpiękniejszy tego dowód, bo w niéj dwa dla całego Kościoła zobowięzujące ogłasza dekreta.

W pierwszym dekrecie rozstrzyga Ojciec św., jak podczas osierocenia stolicy zachować się powinna kapituła pod względem wyboru wikaryusza kapitulnego (administratora); w drugim traktuje o wyborze na wikaryusza kapitulnego osoby, którą bądź kapituła, bądź rząd świecki na Biskupa tegoż kościoła przedstawia lub mianuje. Co do pierwszego stanowi konstytucya, aby podczas osierocenia stolicy biskupiéj w 8 dniach kapituła obrała wikaryusza 1. *jednego* (nie więcéj) 2. *z pełnością* jurysdykcyi (bez wszelkiego ograniczenia władzy) 3. *nieodwołalnie* (na cały czas sediswakancyi). Co do drugiego stanowi Pius IX., że kapitule *niewolno usunąć wikaryusza kapitulnego i zlać zaraz władzę na osobę przez rząd lub samą kapitułę mianowaną lub przedstawioną*

*na przyszłego Biskupa*, zanim tenże listy Apostolskie z Rzymu przedłoży; niewolno także nawet w razie śmierci obranego przez kapitułę pierwszego wikaryusza kapitulnego, tego mianowanego lub prezentowanego przez rząd lub samą kapitułę uczynić wikaryuszem kapitulnym, — ale kapituła ma obowiązek *nowego* administratora kapitularnie obrać, który przez cały czas opróżnienia stolicą zarządzać będzie.

Może niejeden, szczególniéj przy pierwszym dekrecie, zastanawiać się, a może i dziwić się będzie, dla czego Ojciec św. w konstytucyi orzeka o rzeczy, która zdaje mu się być dawno znaną, praktykowaną i nie podpadającą żadnéj wątpliwości. Tymczasem tak nie było. Stolica Apostolska ogłaszając te dekreta, miała ważną pobudkę t. j. ogłasza jako *prawo ogólne* dla całego Kościoła zobowiązujące co dotychczas między kanonistami nie było spornem. Na udowodnienie, że przed tą konstytucyą rozmaite były zdania między najznakomitszymi autorami, w dalszym ciągu wyświecimy stan rzeczonéj kwestyi; tym sposobem poznawszy jakie opinie dawniéj były, łacno też ocenimy, co nowego ostatnia przyniosła konstytucya Piusa IX.

---

## Stan kwestyi przed konstytucyą: „Romanus Pontifex."

### I.

Rozporządzenie Trydenckie. — Trzy pytania: 1. czy jednego 2. czy z ograniczeniem władzy 3, czy odwołalnie kapituła?

Sobór Trydencki w sesyi XXIV. r. 16. d. z. przepisywał sposób postępowania kapitule w razie śmierci dyecezalnego Biskupa, ten też przepis posłuży nam za punkt wyjścia, przy wszystkich sporach autorów, a do niego także odnosi się ostatnia decyzya Piusa IX. Oto dosłownie mówi Sobór *loc. cit.*: „Capitulum sede vacante *Officialem seu Vicarium* infra octo dies post mortem Episcopi constituere vel existentem confirmare omnino teneatur, qui saltem in jure canonico sit doctor vel licentiatus vel alias, quantum fieri poterit idoneus. Si secus factum fuerit, ad Metropolitanum deputatio hujusmodi devolvatur et si Ecclesia ipsa Metropolitana fuerit, aut exempta, capitulumque, ut praefertur, negligens fuerit, tunc antiquior Episcopus ex suffraganeis in Metropolitana, ac propinquior Episcopus in exempta, Vicarium possit constituere."

Ten ustęp Soboru nie był tak jasny, iżby wszystkie wątpliwości był zdolen usunąć, to też od początku aż do najnowszych czasów trzy szczególniéj istniały pytania:

1. Czy kapituła może mianować więcéj niż jednego wikaryusza kapitulnego?
2. Czy kapituła może przy oborze ograniczyć jego władzę?
3. Czy może go ad libitum odwołać?

Kanoniści podzielili się na 2 obozy: jedni pozwalali, drudzy nie, a wszyscy powoływali się na zwyż położony text Soboru Trydenckiego, który uprawniał niejako do tego rodzaju dysput, skoro sam w sobie nie dawał niezawodnego i jasnego rozwiązania. Zobaczmy jak kruszą kopie autorowie co do pierwszéj kwestyi.

#### I. Czy jednego czy więcéj obiera wikaryuszów kapituła?

Wielu autorów, a między innymi Garcias*) twierdziło, że kapituła ma prawo na mocy Soboru Trydenckiego kilku ustanowić wikaryuszów kapitulnych. Jakie przywodzili racye? Te oto: kapituły prawo mianowania więcéj osób na wikaryuszów posiadały jeszcze przed Soborem Trydenckim żadne zaś prawo późniejsze, ani Sobór Trydencki zmiany niezaprowadza. Jeżeli rozdział 16 d. z. s. XXIV. używa liczby pojedyńczéj *Officialem seu Vicarium*, wypływa z tego, że jest życzeniem Soboru, by jednego obierano, ale nie ma nakazu wyraźnego.

Praktyka stwierdziła autorów teoryą. W niektórych krajach zawsze kilka obierano wikaryuszów kapitulnych.

We Francyi zwyczaj ten stał się powszechnym tak, że André mówi jako o rzeczy zwykłéj:

„Le nombre de vicaires que le *chapitre* doit nommer n'est point déterminé; il dêpend de la grandeur du dioecèse et même de l'usage. En France l'usage est de nommer *deux vicaires* généraux pour les évêqués et troix pour les archevêques." [1])

Vicaire général nie znaczy oficyał biskupi, ale wikaryusz kapitulny, jak związek pokazuje. Podobnie Lequeux i inni francuzcy autorowie świadczą o zwyczaju we Francyi obierania więcéj niż jednego administratora.

Ale pocóż sięgać do innych krajów, mamy bliższy dowód; nawet w Polsce dawniéj był zwyczaj obierania kilku administratorów. W *Thesaurus Resolutionum* z 14 kwietnia 1724 pod napisem *Gnesnensis* czytamy sprawę, która nas do tego przypuszczenia uprawnia. Roku bowiem 1721 zawakowało Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Kapituła obrała administratorami kanoników Robertsohna i Działyńskiego, których późniéj r. 1725 obrany Teodor Potocki Arcybiskup pociągał do zdania sprawy z czasu urzędowania. Taka więc była opinia autorów i taka praktyka jednego obozu.

Przeciwko takiemu tłomaczeniu słów Trydenckich wystąpił inny zastęp autorów poważnych, między którymi Ferraris [2]), Schmalzgruber [3]), uzasadniając, że to zdanie sprzeciwia się literze i duchowi Soboru Trydenckiego. Sprzeciwia się literze, bo Sobór przepisując obór wikaryusza kapit. używa liczby pojedyńczéj, a kiedy pisał o ustanowieniu zawiadowców, oeconomos, dodaje wyraźnie jednego albo więcéj (unum vel plures). Gdyby Sobór chciał zachować tę samą myśl przy oborze wikaryuszów kapitulnych, byłby również dodał unum vel plures. Czemuż tedy ta różnica przy zredagowaniu jednego i tego samege rozdziału?

Powtóre, nieodpowiada powyższa opinia duchowi Soboru Trydenckiego; zadaniem bowiem Soboru było zachować jedność w zarządzie dyecezalnym. Dla tego właśnie zarządu nie zostawia w ręku całéj kapituły, ponieważ jako zbiorowe ciało różnością zapatrywań rozrywane, przysparzałoby skazy, niesnasek, przyczyniałoby się do niedbałego załatwiania spraw, do chwiejności w wykonywaniu. Benedykt XIV streszcza w znakomitém swém dziele powyższe powody mówiąc: „Tridentinum enim voluit Vicarium a Capitulo eligi ad evitandas inter capitulares discordias, ad causas celerius expediendas et multa praecavenda incommoda, quae experientia edocente, obvenerint, si Episcopi jurisdictionis administratio penes universum Capitulum resideret." [4])

A zatém Sobór chciał uchylić wszystkie te niedogodności złożeniem władzy w jedne ręce. Gdyby zaś Sobór zezwolił obierać kilku naraz wikaryuszów kapitulnych, te same następstwa wyniknąć mogą. Skoro raz przypuścimy, że Tridentinum nie ograniczyło oboru na jednego, — kapituła będzie miała prawo obrać tylu ile jéj się podoba, a więc i 7—10; w Paryżu istotnie roku jednego niemniéj jak 6 wikaryuszów kapitulnych obrano!

Kongregacya Soboru Trydenckiego tłomaczów objaśniała też, że jednego wolno obierać wikaryusza kapitule, a nawet Urban VIII osobno dekret jéj zatwierdził konstytucyą z dnia 8 sierpnia 1025. [5])

---

*) *De beneficiis* lib. VIII. p. 5. n. 36.

[1]) *Cours de droit* V. Siége t. V. § 2.

[2]) *Bibl. can.* V. Vicar. capit.

[3]) *Jus univ.* L. I, t. XXVIII. n. 29.

[4]) *De Syn. Dioec.* l. II. c. 9. n, 4.

[5]) Zamboni, *Collectio declaration.* 5. *Congr. Conc. V. Consuetudo* § II. not. 719.

A w najnowszych czasach (r. 1871) ta sama kongregacya przesłała na ręce Arcybiskupa z Alby dekret do zakomunikowania kapitule w Rodez:

1, że wedle Soboru Tryd. tylko wolno mianować jednego wikaryusza kapitulnego czyli oficyała, który zarządza w czasie opróżnienia stolicy,

2, że wikaryusz zamianowany (Abbé Costes) może sobie do pomocy przybrać pro-wikarych. [1])

---

2 Co się tyczy drugiéj kwestyi tj. *Czy kapituła może władzę wikaryuszowi ograniczyć?* także zdania autorów były podzielone i niekoniecznie ze słów Trydenckiego Soboru wypływała odpowiedź przecząca, którą obecnie konstytucya podaje. Garcias [2]) np. i Pignatelli [3]) utrzymują, że kapituła ma moc ścieśnić władzę wikarego przy jego oborze. André także kapitule to prawo przyznaje mówiąc: Regulièrement le vicaire du chapitre doit être établi sans condition ni limitation de temps, quoique *rien n'empêche* que le chapitre *ne limite ses* pouvoirs et *pour le temps* et *pour les fonctions*.[4])

Obrońcy tego zdania powoływali się na odpowiedź kongregacyi tłumaczów Soboru Trydenckiego z 18 listopada 1651, którą znaleźli w Scarfantoni [5]), która u niego brzmi: „Sede Episcopali Bullunensi vacante fuit a capitulo ecclesiae cathedralis ad praescriptum S. Concilii § XXIV c. 16. d. r. constitutus vicarius capitularis cum facultatibus in deputatione expressis; cumque hodie interdictum capitulum, et vicarium capitularem dubitari contingat: an ex S. Concilio electio in concursibus ecclesiarum parochialium vacantium spectet ad ipsum capitulum; an potius ad dictum vicarium; ideo de consensu utriusque partis ad evitandas controversias petitur declaratio hujus S. Congregationis. — S. Congr. etc., respondit, electionem in concursibus ecclesiarum parochialium vacantium spectare ad capitulum *ob reservationem* sibi factam in deputatione vicarii capitularis."

A więc kongregacya w przytoczonéj odpowiedzi zdawała się uznawać ograniczenie władzy wikaryusza kapitulnego, co zupełnie odpowiadało zwolennikom Pignatellego i Garciasa.

Przeciwnéj wszakże opinii bronili równie wielcy uczeni i kanoniści, a między innymi Monacelli, Fagnanus, Pellegrino, Giraldi[6]), Benedykt XIV[7]), Kardynał de Luca[8]) i wielu innych.

Autorowie ci dowodzili, że Sobór Trydencki nie dobiłby do wytkniętego celu tj. nie usunąłby onych niedogodności, które usunąć zamierzył, gdyby takie ścieśnienie dozwolone było.

„Haec autem incommoda, mówi Ben. XIV., non minus sequerentur, si constituto Vicario capitulari, adhuc tamen capitulum sibi, suoque judicio reservaret, quae alias indigent speciali mandato".

Przeciwko decyzyi kongregacyi Soboru wyżej położonéj, — zwolennicy Benedykta XIV przytaczali dekret kongregacyi Biskupów i Zakonników, który wedle ich zdania bardziéj odpowiadał duchowi Soboru Trydenckiego i najskuteczniéj zapewniał porządny zarząd dyecezyi. Pomieniona kongregacya bowiem upoważnia wikaryuszów kapitulnych do sprawowania władzy swojéj w całej pełności bez względu na zastrzeżenia uczynione przez kapitułę przy ich oborze. (Card. de Luca, *Relatio Curiae Rom.* Discursus 16. n. 12).

Kongregacya Soboru r. 1763 znów przechyliła się na stronę kongregacyi Biskupów w szczegółowym przypadku, kiedy spór się wszczął między kapitułą z Elras w Portugalii a wikaryuszem kapitulnym. Kapituła powołując się na zwyczaje kładła mu restrykcye; kongr. tedy zapytana o zdanie:

III. An capitulum possit in deputatione Vicarii capitularis dare jurisdictionem limitatam et possit in casu attendi consuetudo regni Lusitaniae? Kongreg. odpowiedziała ad III. *Negative.*

Schmalzgruber starał się obydwie opinie pogodzić robiąc pewne koncesye jednéj i drugiéj. Twierdzi bowiem (*Jus eccles. univ.* Lib. I. tit. XXVIII. n. 30), że kapituła nie może ścieśniać jurysdykcyi wikaryusza do tego stopnia, że saméj sobie zastrzega rozpoznawanie i załatwianie spraw, ponieważ tem samem wywołałaby niedogodności, które Sobór Tryd. chciał usunąć; ale że może ograniczyć władzę wikaryusza przez poruczenie innym osobom, ażeby sprawy kapitule zastrzeżone one rozpoznawały i załatwiały. Chociaż ten sposób trochę lepszy niż opinia pierwsza, każdy jednak widzi, że jurysdykcya wikaryusza kapitulnego i w tym razie jest skrępowana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) *Analecta* J. P. 1871. Livr. 96; — *Archiv* Vering 1872. zesz. 1.
2) *De ben.* pars 5. c. 7. n. 25,
3) *Consultationes can.* tom IV. cons, 159. n. 4.
4) *Cours de droit* V. *Siege.*
5) *Animadversiones* Lib. IV. t. 7. n. 61.
6) *Expositio* Juris P. pars II sect. 142.
7) *De Synodo* l. II. c. 19 i l. IV. c. 8
8) *Adnotationes* in S. Conc. Trid.

# BIBLIOGRAFIA.

I.

1. **Złoty ołtarzyk** dla duszy nabożnéj składającéj Bogu gorące modły i westchnienia. Poznań, nakładem księgarza Tyt. Daszkiewicza. 1874. Str. 476. 8⁰ min. Cena 4 złp.

Najprzew. ks. Prymas dając *Imprimatur* téj książce, przypisał do niéj słów kilka, w których ją dyecezyanom swoim „zaleca". — Zawiera ona dużo materyału i to dobrego materyału, druk i papier piękny. Wytkniemy kilka usterek: Na Boże Narodzenie pieśni są tylko trzy, co za mało. Rejestr jest niedokładnie zrobiony. Podaje „modlitwę przez Arcyb. Miecz. Ledóchowskiego", zkądby się zdawało, że jest jego układu, a in corpore czytamy, że jest „polecona" tylko. Na stronie 454 (nie 444) jest pieśń: *Twoja cześć...* Zwrotka: „Dziękując wielce Twéj wielmoż., Za ten dar zacny Tw. wszech., Żeś się dar. nam nie niegodnym, W tym Sakramencie nam tu przytomnym" dla złéj interpunkcyi (po Sakramencie winien być przecinek) staje się dwuznaczną. Pieśń ta w ogóle przejęta jest z innych książek bez wszelkiéj poprawki.

Format książki podatny, i życzymy jéj powodzenia, choć wątpimy, czy (dla zbyt wysokiéj stosunkowo ceny) rozpowszechni się w dyecezyi tak, jak się rozpowszechniła ks. Arcyb. Dunina.

2. **Zdrowaś Marya.** Wykład Pozdrow. Anielsk. dla wszystkich stanów, wydał ks. J. Stagraczyński. W Poznaniu, nakładem ks. Fr. Bażyńskiego. 1873. Cena 10 gr.

Jest to wyśmienita książeczka, któréj treść wzięta z pism słynnego ks. Albana Stolca. Musimy surowo naganić niesłychanie zaniedbaną korektę. *Nakładzca* jest z téj przyczyny odpowiedzialny za zeszpecenie tak pięknéj i tyle pożytecznéj książeczki. Wskazujemy szereg błędnych wyrazów, które całkiém myśl zmieniają, prosząc, by je zechciano naprawić.

Str. 13 *same* marzenia — ma być *senne* marz. Str. 14 *źródło* powstało — ma być *źdźbło* powstało. Tamże: *nie pojadłby tego* — ma być *nie pojąłby tego* (co za dziwactwa!). Tamże: *prosi się* — ma być *poci się*. Tamże: ptaszę *tu* w lesie — ptaszę w lesie. Tamże: spojrzyj na piękną *stolicę* — *okolicę*. Str. 16 skliwo się robi — ckliwo. Str. 17 *dziękując* — *dziękuję*. Str. 29 prosiła *mnie* — *może.* Str. 35 *przebliża* — *przeklina.* Str. 39 krew i *boleść* — krew i *kość*. Str. 45 dla *pomoru* — dla *fetoru.* Str. 57 *nędznice* — *nędznie.* Tamże: nie opadła — upadła. Str. 96 choroba miękczy *otwartą* (!) duszę — . . . *twardą* duszę.

To są główniejsze usterki. Widzi każdy, jak nakładzcy nasi obchodzą się z książeczkami dla ludu, w których przecież ni jednego błędu drukarskiego być nie powinno, albowiem lud nie zna się zgoła na błędach, i machinalnie wszystko co raz wydrukowane, bierze za szczérą prawdę. Dla

autorów jest to rzeczą wielce odstręczającą patrzeć na tak ospowate, owrzodziałe płody ducha swego.

3. **Katalog książek polskich teologicznych i religijnych** (1860—1872) wydał *Jarosław Leitgeber*. Poznań 1873. Stron 134. Cena 2 złp. Katalog ten bardzo przydatny i nieźle opracowany, chociaż tu i owdzie są opuszczenia i niedokładności, mianowicie co do podziału materyi teologicznych, podług których katalog jest ułożony. Pisma św. Jana Chryzostoma n. p. p. Leitgeber położył między „Rozmaitości" (!). Jako księgarz wie przecież zapewne, cc to jest patrologia. Mimo takich i podobnych usterek praca jego zasługuje na uwagę, tém więcéj, że o ile nam wiadomo, pierwsza to przezeń uczyniona próba wydawania polskich katalogów fachowych.

4. **Historya Kościoła polskiego** przez ks. Melchiora *Bulińskiego,* prałata kapituły katedr. Sandomirskiéj, byłego profesora akademii duchownéj Rzymsko-Katol. w Warszawie. W Krakowie 1873. Ks. Buliński, znany już z sześciotomowéj historyi Kościoła, wydanéj w Warszawie w latach 1860 do 1866 ogłasza teraz historyą Kościoła polskiego, w któréj owoce dwudziestoletniéj swéj pracy profesorskiéj złożyć zamierza. Dzieło jego ma obejmować cztery tomy (cena 8 tal.). Dwa pierwsze już wyszły. Z listy prenumeratorów dodanéj do II tomu pokazuje się, że praca ks. Bulińskiego mało dotąd obudziła zajęcia, bo na całe Księstwo Poznańskie prenumerowanych egzemplarzy 21 tylko, na całą Galicyą 39, na Królestwo 1, razem 61 egzemplarzy, co bardzo mało. A przecież godziłoby się nią więcéj interesować, bo nie mamy przecież żadnéj osobnéj historyi Kościoła polskiego, oprócz książki ks. Ostrowskiego, wydanéj jeszcze w zeszłém stuleciu, a przedrukowanéj przez Łukaszewicza w Poznaniu.

5. **Żywoty Świętych** na wszystkie dni roku, z przydaniem do każdego, pożytku duchownego i właściwéj modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki przez O. Prokopa, kapucyna, ozdobione 48 litografiami.

Dzieło to ma wychodzić zeszytami nakładem Maur. Orgelbranda w Warszawie. Całe będzie kosztowało w Warsz. 3 rs. 60 kop.

Jakkolwiek cenimy wysoce zdolności O. Prokopa i mniemamy, że niepospolita z pod jego pióra wyjdzie praca; jednakowoż trudno nam wierzyć, żeby coś doskonalszego od ks. Skargi żywotów mógł stworzyć. Ks. Skargi dzieło pozostanie nieśmiertelnym, i gdyby znajdowało się, jakby być powinno, w każdym pałacu szlacheckim i w każdéj chacie, byłoby dosyć pożytków, i nie potrzebaby nowych tego rodzaju przedsięwzięć.

W każdym razie nie mamy zamiaru przeszkadzać wydawnictwu warszawskiemu.

6. **Pielgrzym.** Pismo dla ludu. Rok VI. Pelplin. — Od Nowego Roku wychodzi w jednym *wielkim arkuszu.* Cena kwartalna 9 sgr. 9 fen. Jeżelibyśmy sąd nasz wypowiedziany w Nrze 52 *Tygodnika,* iż na czasy obecne nie mamy pisma prawdziwie ludowego w duchu kościelnym, zmienić mieli, to tylko na rzecz *Pielgrzyma.* Dwa numera, które leżą przed nami, zaspokajają nasze żądania w zupełności — jest tak schludny, tak bogaty w treść rozmaitą, a zawsze zdrową, że teraz *Pielgrzyma* jak najmocniéj polecamy. Ktokolwiek nie zadowalnia się czczym wołaniem: „trzeba lud oświecać," lecz rzeczywiście kto chce się praktycznie do téj oświaty przyłożyć, niechże zapisze *Pielgrzyma.* Niedość namawiać lud, by sobie sam zapisał, tego lud nie uczyni; ale nie żałować choćby talara kwartalnie na 3 egz. aby je ludowi podać do ręki. Powiadamy, że jest obowiązkiem i księży i szlachty, by licznie z własnéj kieszeni zapisywali *Pielgrzyma.* Kto tego nie uczyni, niechże nie mówi, że kocha lud, że dla ludu czyni poświęcenie. *Charitas operatur.* Ciekawiśmy wiedzieć, kto dla ludu nie gotów talara kwartalnie poświęcić....

7. **Teologia pasterska.** Ks. Józefa Krukowskiego, b. profesora teologii pasterskiéj w Przemyślu, obecnie plebana w Błażowéj. Wydanie drugie — skrócone.

Podaliśmy ogłoszenie szan. profesora ks. Krukowskiego na końcu z. r. i zachęciliśmy, acz ze względu na ważność rzeczy, nie było nawet tego potrzeba, do liczněj prenumeraty na to praktyczne i pożyteczne dzieło. I to wydawnictwo przypada na mniéj pomyślne czasy, czym jednak nieustraszony wydawca, oddawszy pracę swą w opiekę św. J. Kantego, zabrał się rączo, by ją co prędzéj do końca doprowadzić. Teologia past. jak nam donosi szan. autor, jest już obecnie w druku, i druk wynoszący blisko 40 arkuszy, w końcu marca b. r. będzie ukończonym. Zwracamy ponownie uwagę szan. kapłanów w dyecezyi naszéj, dla których przeważnie *Teol. past.* jest przeznaczoną, na dzieło ks. Krukowskiego i w imieniu jego o prędkie a skuteczne poparcie za pomocą prenumeraty upraszamy. Dotychczas niestety bardzo mało zgłosiło się prenumeratorów — u nas tylko *jeden(!)* — a wydawca, niechcąc a i nie mogąc dla układu z drukarzem odstępować od rozpoczętego druku, będzie musiał — nie posiadając zasobów — $^5/_6$ kwoty nakładowéj ze swego dołożyć. Dodajemy, że dla kleryków cena zniżona wynosi 1 tal. 10 sgr. — Pokażmy, że nas książki teologiczne w ojczystym języku (wszakżeśmy dotychczas *pastoralnéj* nie mieli) blizko obchodzą!....

8. **Nauki katechizmowe** ks. M. Wicherta S. J. Nowy, przejrzany i poprawiony przedruk tych wybornych nauk jest na ukończeniu w drukarni J. N. Romana w Pelplinie. Ponieważ dzieło to z trzech części się składające, obecnie w jednym tomie się drukuje, przeto wyście jego z pod prasy znacznie się opóźniło. Mamy nadzieję, że w końcu tego miesiąca lub w pierwszych dniach lutego ukaże się w świecie księgarskim i cennym będzie dla literatury kościelnéj zabytkiem.

9 **Katedra Gnieźnieńska** — dzieło illustrowane. Prenumerata 15 tal. Autor ks. Ignacy Polkowski.

Mimo klęsk finansowych i niepewności stósunków, coraz to nowe a na wielką skalę urządzone zapowiadają nam literackie przedsięwzięcia. Jednym z najwspanialszych jest zapewne zapowiedź ogłoszenia drukiem *Katedry Gnieźnieńskiéj.* Dość powiemy, pisząc, że to ma być to samo, czym jest *Katedra na Wawelu* ks. biskupa Łętowskiego.

Zaprawdę, monumentalne to będzie dzieło, chluba nie tylko Wielkopolski, ale i całego narodu — jeżeli tylko przyjdzie do skutku Gorąca odezwa autora ks. Ign. Polkowskiego, daléj ks. kanonika Korytkowskiego i księgarza J. Lange w Gnieźnie zaprasza całą Polskę do wspierania tak zacnego a tyle kosztownego wydawnictwa. Z naszéj strony życzymy jak najlepszego powodzenia, lecz otwartość nasza domaga się, byśmy wyrazili wątpliwość w pomyślne udanie się. Wspomnieliśmy na początku o przeszkodach, któremi są ruiny finansowe, bieda powszechna, niepewność położenia — a są jeszcze i inne, jak n. p. brak zmysłu estetycznego w ogromnéj części społeczności — materyalizm, sobkostwo i ogólna niechęć do literackich produkcyi. Kto będzie czytał u nas — kto? dzieje (Monografią) téj przesławnéj Bazyliki Wielkopolskiéj, przechowującéj w swym łonie tyle drogich pamiątek, tyle pomników, co nad wszystkie najcenniejszą perłę — świętego Wojciecha Arcybiskapa?

Prasa codzienna pochłania nam czas wszystek — telegramy polityczne i „Rozmaitości" dziennikarskie są codzienną karmią umysłową, nad którą już innéj znarowione jałowe dusze innéj nie chcą przekładać.

Odwołamy nasze jeremiady, wstydząc się pessymismu naszego, gdy *Katedra Gnieźnieńska* obok *Katedry na Wawelu* zajmie miejsce.

---

Redaktor i Nakładca X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu.